Nr. 159. Kraków, czwartek 6 czerwca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. amer.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Pr. III. 40/7/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 154 czasopisma „Naprzód“ „Nadzwyczajne wydanie poranne“ z dnia 1 czerwca 1907 artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. „Orgia gwałtów“ (str. 1, łam 1) od początku do końca tj. do wyrazów: „z rąk wyrwiemy“. 2. „Okręg wiejski 40 Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce“ w ustępach: a) od wyrazów: „rabunkiem“ do wyrazu: „rozbojem“ (str. 1, łam 1), b) od wyrazów: „dziwne są“ do wyrazów: „dzień sądu“ (str. 1, łam 2), wreszcie c) od wyrazu: „Starosta“ do wyrazów: „i korupcyi“ (str. 1, łam 3). 3) „Gwałty wyborcze w powiecie wielickim“ (str. 2, łam 1) od początku do wyrazów: „za jakiś czas“, oraz 4) „Chuligańskie wybory“ (str. 2, łam 3) od wyrazów: „kiedy w sądzie“ do wyrazów: „głosy za Kozłowskim“ zawierają znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykułach pomienionych, względnie inkryminowanych ich ustępach, usiłuje przez nieprawdziwe podanie i przekręcanie rzeczy zarządzenia władz w powadze poniżyć i do nienawiści i pogardy przeciwko nim pobudzić.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Senat III. Kraków, dnia 3 czerwca 1907. Pogorzelski.

Pr. III. 41/7/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c, k. prokuratora państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w N-rze 155 czasopisma „Naprzód“ z dnia 2 czerwca 1907 artykuł, względnie ustęp artykułu, pod tytułem: „Galicyjskie wybory“ od słów: „Wejrzawszy w maszyneryę“ do słów: „posłów swoich w parlamencie“ (str. 1, łam 1) zawiera znamiona występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym usiłuje autor przez nieprawdziwe podania i przekręcania rzeczy zarządzenia władz w powadze poniżyć i do nienawiści i pogardy przeciwko nim pobudzić.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy. Senat III. Kraków, dnia 2 czerwca 1907. Pogorzelski.

W nowym parlamencie.

Gazety galicyjskie pełne są obecnie dyskusyi na temat: czy ludowcy wstąpią do Koła polskiego. Ludowców zostało wybranych 16, więc od rozstrzygnięcia tej kwestyi zależy, czy Koło polskie będzie klubem parlamentarnym mniejszym niż dawniej, bo liczącym tylko 55 członków, czy też liczbą 71 dorówna mniej więcej (bo ogólna liczba posłów wzrosła o 91) swojej dawnej sile liczebnej.

Stanowisko ludowców jest niezdecydowane: stawiają oni pewne warunki, od których ma zależeć wstąpienie ich do Koła; w zasadzie oświadczają się za wstąpieniem do Koła polskiego, równocześnie jednak oświadczają w „Kurjerze lwowskim“:

„Parlament wiedeński jest tą władzą konstytucyjną, która może i musi się wypowiedzieć jako ostatnia instancya w kwestyi nadużyć wyborczych w Galicyi. Nie chcemy i nie możemy pozbawiać parlamentu jego praw: jest on twierdzą swobody i póki nasze życie polityczne związane będzie z parlamentem wiedeńskim, o powagę i prawa tegoż parlamentu z całą siłą wystąpimy“.

Zapowiadają więc ludowcy, że wystąpią w parlamencie energicznie przeciw galicyjskim nadużyciom wyborczym i za unieważnieniem tych mandatów galicyjskich, które gwałtami i szwindlami zdobyte zostały. Jeżeli ludowcy tę swoją zapowiedź seryo traktują, to nie może być mowy o wstąpieniu ich do Koła, którego znaczna część członków właśnie rozbojowi wyborczemu mandaty swe zawdzięcza. Gdyby mandaty te unieważniono, Koło polskie stopniałoby bardzo, — nie ulega więc kwestyi, że będzie się ono z całej siły opierało wszelkiej akcyi parlamentarnej, zmierzającej do unieważnienia skradzionych mandaów. Jeżeli ludowcy chcą w tej akcyi wziąć udział, nie mogą wstąpić do Koła polskiego. Gdyby do Koła wstąpili, musieliby dać swoją sankcyę „wyborom galicyjskim“. Tego zaś uczynić nie mogą, bo odrazuby się zdyskredytowali. Nie na to ich masy chłopskie wybrały, aby dawali swoją firmę na najohydniejsze łajdactwa. Więc na razie — przed weryfikacyą mandatów — o wstąpieniu ludowców do Koła polskiego mowy niema.

A weryfikacya mandatów galicyjskich będzie pierwszą sprawą, w której nowy parlament będzie musiał okazać, że jest parlamentem ludowym. Będziemy mieli „debatę galicyjską“, konserwatywno-demokratyczno-klerykalna prasa galicyjska będzie się oburzała na „pranie swojskich brudów przed obcem forum“, — ale tyle tych „swojskich brudów“ wniosła Galicya do nowego parlamentu, że wypranie ich będzie nieuniknione. Cała reszta Austryi nie dostarczy parlamentowi ani połowy tylu protestów wyborczych, co sama Galicya. Gwałtem i szwindlem „robiono“ w Galicyi wybory, trzeba więc ponieść konsekwencye. Kto nie chciał „prania brudów przed obcymi“, mógł nie przyjąć mandatu zdobytego rozbojem. Kto z takim mandatem jedzie do parlamentu, ten ponosi odpowiedzialność za „debatę galicyjską“ w parlamencie.

Podobno pan Petelenz oświadczyć miał w Kole mieszczańskiem, że zaraz po otwarciu parlamentu złoży swój mandat ze względu na nadużycia, jakie zaszły przy jego wyborze na Wesołej. Jeżeli to istotnie uczyni, jeżeli to uczynią wszyscy inni, którzy rabunkiem zdobyli mandaty — nie będzie w Wiedniu „prania brudów ojczystych“. W przeciwnym razie jest ono nieuchronne. Galicyjska stajnia augiaszowa musi zostać oczyszczoną.

Korytowski w prasie galicyjskiej.

Afera ekscelencyi rodaczej, wielickiego laureata, p. Korytowskiego, tworzyć musi w Wiedniu bardzo drażniący moment i rozgłośny, skoro dwaj korespondenci pism galicyjskich: „Kuryera“ i „Słowa polskiego“ równocześnie dłuższe artykuły jej poświęcają.

Korespondent „Kuryera“ między innymi pisze:

„Wzburzenie opinii publicznej niemieckiej i oburzenie ludności wzrasta ciągle i już dziś można napewno twierdzić, iż pierwszą sprawą, którą się zajmie nowy parlament, będzie sprawa przeciwko ministrowi drowi Korytowskiemu, że ze strony stronnictwa socyalno-demokratycznego, grupy Wolfa i innych niemieckich stronnictw postępowych najostrzejsze padać będą pociski przeciw ministrowi Polakowi, przypominające czasy Badeniego i że jego obrona znajdzie ostre potępienie prawdopodobnie ze strony większości parlamentu, gdyż, znając stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, można przewidzieć, iż w tej sprawie (aby nie zrazić sobie urzędników) opuści ono rząd bez względu na to, że działał tu w jego interesie...“

„Nie trzeba dalej być prorokiem, aby przewidzieć, że Koło w walce tej parlamentarnej przeciw ministrowi Polakowi stanie po jego stronie, że zatem słuszne zarzuty przeciw ministrowi skarbu i obelgi spadać będą nietylko na jego głowę, lecz pod adresem Koła polskiego wogóle na Polaków i że tym sposobem szerzyć się będzie przeciwko nam nienawiść w najszerszych kołach ludności niemieckiej“.

Korespondent opisuje dalej jeden ze zwołanych w tej sprawie wieców protestujących, na którym był obecny:

„Napływ uczestników był tak ogromny, iż musiano olbrzymią salę przepełnioną zamknąć dla coraz więcej napływających tłumów. Znak niezawodny, iż rzecz „ciągnie“. Trzeba też było słyszeć wygłoszone na wiecu mowy. Przemawiał cały szereg posłów: bar. Hock, Pernerstorfer, „wolny wszechniemiec“ dr Stransky, dr Renner i wielu innych. „Polakenstreichem“, upstrzonym rozmaitymi, wcale niepochlebnymi przymiotnikami, ciskano jak piłką. Przypominano też Badeniego. Wszechniemcy napadali na Polaków wogóle w sposób najzjadliwszy i najobelżywszy, zyskując oklaski. Ujął się za nami Pernerstorfer, protestując przeciwko uogólnianiu. Rzekł między innemi, iż hańbą sromotną byłoby dla narodu niemieckiego, jeśliby stał cały pod chorągwią hakaty wszechniemieckiej. Na szczęście jest to, przynajmniej w Austryi, garstka tylko szalonych krzykaczy, którzy w innych kierunkach bynajmniej nie są Katonami. Tłumy niemieckiego ludu pracującego nie mają i nie będą miały z nią nic wspólnego. (Burza oklasków). Z naszej strony należy mu się podzięka i najpełniejsze uznanie...“

Charakterystyczniejszemi od poprzednich są jednak uwagi drugiego korespondenta, już choćby dlatego, że pojawiły się w organie, który pod osłoną szowinizmu patronuje najgorszym objawom życia galicyjskiego. Wspominając o tem, iż ukaranie przez p. Korytowskiego trzech podwładnych mu urzędników nastąpiło pod pretekstem ich niezgodnej z urzędem formy agitowania za swemi kandydaturami, dodaje korespondent „Słowa“:

„Pan minister nie uwzględnił nawet i tego, że żaden urzędnik w Austryi nie mógł sobie pozwolić na tak, jak on, wygodną formę kandydowania. Boć tylko ministra skarbu mogli obywatele, i to obywatele bardzo serwilistycznie usposobieni, niestety obywatele galicyjscy, wybrać na niewidzianego, kwitując mandatem list, ogłoszony w części inseratowej gazet krakowskich i lwowskich. Zarządzenie karne pana ministra skarbu wywołało przedewszystkiem niepokój wśród świata urzędniczego w krajach zachodnio-austryackich. Te kraje pod względem poszanowania godności obywatelskiej w człowieku stoją wyżej, niż dosyć jeszcze feudalna Galicya, w której kelnerzy pierwszorzędnych hoteli muszą mówić do adjunktów podatkowych: „jaśnie panie“, tenże sam zaś adjunkt podatkowy zaledwie śmie oddychać w obecności p. starszego radcy skarbowego. Pan minister skarbu pobłądził, że nie zdawał sobie sprawy z różnicy, jaka właśnie na tym punkcie zachodzi między Lwowem i Wiedniem. Człowiek, wyposażony zmysłem politycznym, byłby się wystrzegał podobnej **niezręczności** po dniu

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

14

Sliwinowi nie przychodziło jakoś do głowy, że herbatę, jak zwykle, można pić i teraz. To też zdziwił się.

— Herbaty? Ja, co prawda... ja właściwie nie mam chęci na herbatę... Chociaż — ja...

Wzruszył niezdecydowanie ramionami, zaczerwienił się i siadł niezręcznie, jedną ręką biorąc szklankę, drugą zaś przysuwając bułki.

— Ach, wy „chociaż... chociaż!“ — przedrzeźniła go Zineczka ze łzami w oczach.

— Może się jeszcze napijecie? — dobrodusznie zapytała się staruszka, gdy Śliwin, mieszając się i śpiesząc, a przez to chlipiąc, jak młode cielątko, dopił szklanki.

— Ja... — rozpoczął znów Śliwin, pochwycił jednak ironiczne spojrzenie Zineczki i skwitował z zaczętej opozycyi, pokornie biorąc się do nowej szklanki.

Z dworu tymczasem, wzburzony i przerażony jeszcze bardziej, przybiegł pospiesznie stary Ziek.

— No, państwo, niema co tu... prędzej, prędzej! — zawołał zaaferowany, szybko wkładając palto i nie trafiając do rękawów. — Całe miasto już się ruszyło. Mówią, że wkrótce nie będą puszczać na dworzec... Co tu za herbata, zmiłuj się, pan! — krzyczał rozdrażniony na Śliwina.

— A jemu co tam!... przecież on się zostaje! — gniewnie odezwała się Zineczka, podsuwając Śliwinowi śmietankę.

— Tak... — spostrzegł się Ziek i zmieszany, zatrzymał się na chwilę. Zapomniał był zupełnie, że nie wszyscy uciekają z miasta, i odrazu nie mógł sobie w żaden sposób uprzytomnić tego jasno. Mignęła w nim litościwa i mentorska myśl, by powiedzieć coś Śliwinowi, wyjaśnić mu jego szaleństwo i ryzyko pozostawania w mieście, dowieść, że to on, starzec, a lęka się o życie, gdy tymczasem dla Sliwina ono się całe dopiero otwiera, małostkowa jednak, wróbla złość chwyciła go nagle:

— No, to i głupiec! — pomyślał: — bzika dostają. . smarkacze!... Niech więc i giną, dla nich samych gorzej.

Gniewnie machnął ręką i wybiegł, drobiąc starczo nogami.

Śliwin powstał, ze zmięszaniem i zdziwieniem patrząc w ślad za nim na te drepczące właśnie nogi. Z jakąś litością naiwną błysnęło mu w głowie:

— I o co mu... wszystko jedno, nie daleko już ucieknie od śmierci.

Zaraz jednak zawstydził się niedelikatności swej myśli i pośpieszył:

— Odprowadzę was jeszcze... być może, tam na dworcu coś...

— Koniecznie... — znów ze łzami w oczach zgodziła się Zineczka.

VII.

Był już dzień zupełny, gdy pociąg uciekał z miasta przez słoneczne, skrzące się od rosy łąki. Zineczka, zapłakana i oszołomiona, zahukana ze wszystkich stron, pozbawiona całkowicie przytomności wskutek tej walki rozpacznej, którą tylko co prowadziło o miejsca w pociągu rozszalałe od strachu stado ludzkie, stała na platformie, zepchnięta na sam jej kraniec przez współuciekających i ich tobołki. Z początku wszyscy prawie milczeli. Dziwnie było patrzeć na te ściśnięte, spocone, z nieprzytomnemi, rozszerzonemi oczami kupy ludzi, unoszone pospiesznie w zielonych, niebieskich i żółtych ciasnych pudłach przez delikatnie zielone, otwarte pola, które oświecało radośnie przeźroczyste, ranne słońce, drgające jak gdyby ze szczęścia wśród fal lekkiego, czystego powietrza i uciekające wesoło z powrotem ku porzuconemu miastu.

Nie spuszczając oczu, Zineczka patrzyła na chowające się za widnokręgiem pstre dachy i kominy, kopuły cerkwi, błyszczące jak gwiazdy i zakurzone, zielonawe wierzchołki ogrodów podmiejskich. Ogarniał ją i wstyd i wstręt do siebie samej i do wszystkich otaczających ją za to, że uciekają.

— Co za podłość! — myślała. — Tam przecież ginąć będą nie za siebie, lecz za wszystkich, za nas... za wszystkich tych matołków, którzy, wybałuszywszy oczy, gnają, gdzie popadnie...

— A tamci, drodzy, nieszczęśni!...

Jaskrawo i szeroko, w obrazowych i majestatycznych zarysach, jak w olbrzymiej, mglistej panoramie, stanęli przed nią ci ludzie, którzy nie uciekli przed śmiercią straszliwą i tam, na ulicach, dymem i krwią pokrytych, zabudowanych ponuremi i przepięknemi barykadami, jak gdyby rękami olbrzymów nawalonemi z ziemi, kamienia i żelaza, stoją i czekają na śmierć.

Wszyscy jej znajomi przesunęli się przed nią. Ich widziadła blade były męczeńskie i przecudne. Zineczka drgnęła całem ciałem i zbladła: wyobraziła się jej jakaś kupa kamieni, dym, ogień, trzask wystrzałów i blada, martwa, przepiękna głowa, taka droga, jedyna, że dusza jej zbroczyła się krwią.

— Co zrobiłam?... Jak mogłam opuścić, zostawić go samego?

Strasznie zadrgało i ścisnęło się serce. Biała mgła pokryła oczy i Zineczka osłabła cała, jakby padając w przepaść.

— Nie może być, nie może... To zbyt okropne!...

I z lękiem, całą mocą duszy strwożonej odpędzając straszne widzenie, Zineczka przerzuciła się myślą ku Sliwinowi. Zrobiło jej się lżej i litośniej. Już nie śmiertelna bladość przerażenia, lecz smutne, prawie macierzyńskie łzy wystąpiły jej na oczach.

— Biedny Sliwin!... — pomyślała, uśmiechając się smętnie do jego długiego, tak śmiesznego i tak drogiego obrazu. — Może być, że i jego zabiją...

Z bólem przypomniała sobie, jak nieopatrznie i lekkomyślnie wstydziła go na dworcu, spostrzegłszy zmieszanie jego i obawę.

Rozszalały popłoch uciekających, przeważnie sytych, przyzwoitych i dobrze ubranych ludzi, ranek jasny, szeregi oddziału bojowców, którzy przeszli koło dworca, gdy Zineczka z rodziną podjeżdżała doń, wrzawa i hałas, syk parowozów i sztandary czerwone, które pokazały się w oddaleniu, na końcu

14 maja, który odrazu oddał z górą 60 mandatów w ręce socyalistów".

Tych uwag krytycznych nie poczytujemy jednak za jakiś mimowolny, czy momentalny odruch kulturalności na łamach organu wszechpolskiego. W postąpieniu Korytowskiego nie widzi on czynu bezwzględnie zasługującego na potępienie: drażni go tylko kompromitacya przed światem. Stąd morał, niedwuznacznie wyrażony: na własnych śmieciach bądź sobie dowoli półazyatą, ale miej „zmysł polityczny", znaj dystans pomiędzy Lwowem a Wiedniem, umiej się przeobrażać powierzchownie, umiej w Wiedniu udawać Europejczyka, a ustrzeżesz się „niezręczności"...

„Impetyczność", uchodząca we Lwowie, tu szkodzi" — konkluduje aforystycznie współpracownik „Słowa"... Impetyczność, będąca obwiniętą w bawełnę — samowolą, nietylko uchodzi we Lwowie, ale, jak wszelkie objawy presyi, wywieranej z góry, jak wszystko, co jest plamą na ciele Galicyi, w temże samem „Słowie" znajduje zawsze rozgrzeszenie „narodowe". To święta nietykalna „tradycya narodowa", której tylko „zmysł polityczny" w stosunkach z obcymi na czas pewien wyrzec się każe...

Szwindlem i rozbojem.

Nowy Sącz, 2 czerwca.

Wybory w 20 okręgu Nowy Sącz-Stary Sącz-Nowy Targ zakończone w sposób dla tutejszych obywateli niespodziewany. „Wybrany" kandydat „zdrady narodowej" dr German, przeciw któremu zwraca się opinia przynajmniej trzech czwartych wyborców naszego okręgu.

Ażeby zrozumieć, dlaczego posłem „obrany" został człowiek, którego olbrzymia większość wyborców nawet nie widziała, gdyż krył się on zawsze po poufnych konwentyklach, którego wszystkie 3 miasta sobie nie życzyły, należy tylko uprzytomnić sobie, w jaki sposób odbywały się tegoroczne wybory w całej Galicyi.

Wszystkie gwałty, szwindle i nadużycia poprzednich wyborów bledną wobec tego, co w tym roku w Galicyi się działo.

Jak wiadomo, do walki wyborczej stanęło 3 kandydatów: dr German w imieniu „rady narodowej", kandydat niezawisłego mieszczaństwa prezydent p. Kostka, tudzież tow. Kaczanowski, kandydat socyalistyczny. Pierwsze głosowanie rozstrzygnęło już na korzyść tego ostatniego. Podczas bowiem gdy p. Kostka otrzymał 1400 kilkadziesiąt głosów, p. German 1600 kilkadziesiąt, to tow. Kaczanowski otrzymał 2392 głosów. Nastąpił więc wybór ścisły między p. Germanem a tow. Kaczanowskim, który nad kandydatem „rady narodowej" górował większością 756 głosów.

Dla „narodowej zdrady" sytuacya stała się groźną. Jak bowiem z jednej strony socyaliści w razie ścisłego wyboru między p. Germanem a p. Kostką zdecydowani byli z całą energią poprzeć prezydenta, jako kandydata niezawisłego obywatelstwa, tak z drugiej strony wyborcy p. Kostki postanowili iść za tow. Kaczanowskim, byle tylko nie dopuścić do wyboru p. Germana, kandydata dla miasta niesympatycznego już choćby tylko dlatego, że popierała go „zdrada narodowa", że popierał go osławiony burmistrz Barbacki, kahalnik Körbel, wmieszany w skandaliczną sprawę o oszustwo, starosta Jarosz i inne nadzwyczaj dla mieszczaństwa „sympatyczne" wielkości miejscowe.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie w szeregach „narodowej zdrady" i kliki magistracko-kahalnej, która chciała z początku uraczyć nasze miasto Bobrzyńskim, a gdy ten został przez socyalistów przepędzony, postanowiła narzucić miastu p. Germana. Postanowiono użyć wszelkich, choćby najbardziej z ustawą sprzecznych, najbardziej łajdackich gwałtów i szwindlów, byle tylko p. Germana przeforsować.

Barbacki z całą otwartością oświadczył, że choćby nie wiedzieć co miało go to kosztować, choćby w Sączu przyszło do najgorszych rzeczy, nawet do trupów — to on nie dopuści do wyboru socyalisty.

Zabrano się więc do roboty. Miano do dyspozycyi władze miejscowe, które z całym terorem natarły na zależnych od siebie biedaków, miano do dyspozycyi dziesiątki tysięcy koron, za które postanowiono sumienia ludzkie kupować. Sfory hyen z pieniądzmi i groźbą różnych szykan i prześladowań rzuciły się na wyborców. Legitymacye wyborcze albo kupowano, albo je gwałtem wydzierano. Równocześnie kart do głosowania ściśle nie wydawano mimo ustawicznych nalegań wyborców. Wymawiano się, że ich niema, a starosta nowotarski Wajdowicz do ludzi upominających się o karty głosowania oświadczył z całym cynizmem: „Idźcie sobie po karty głosowania do Kaczanowskiego!"

Dopiero na rozkaz władz wiedeńskich, do których wyborcy nowosądeccy się zwrócili, wydawano karty i to tylko w N. Sączu między 5 a 7 wieczorem we czwartek. Łatwo pojąć, że większa część wyborców kart nie dostała, natomiast hyeny germanowskie miały je całemi setkami. Widziano ich, jak wpadali do kościoła i tam podczas nabożeństwa ludziom gwałtem kartki z nazwiskiem Germana wpychali.

W piątek rano rozpoczęły się wybory ściśle. Miasto całe zalane było żandarmami, magistrat otoczony 3 kompaniami wojska, czego przy pierwszym wyborze nie było. Schody i sienie, prowadzące do sal wyborczych, obsadzone były naganiaczami germanowskimi, którzy z całą bezczelnością napadali na wyborców i wydzierali im kartki z nazwiskiem tow. Kaczanowskiego. Wielu wyborcom, którzy po karty się zgłaszali, odmawiano ich bez powodu, innych zmuszano, by karty głosowania wypełniali w magistracie. Gdy tow. Kaczanowski chciał udać się do wnętrza magistratu, nie wpuszczono go. Dopiero na energiczne żądanie tow. Kaczanowskiego wpuszczono tam kilku jego mężów zaufania. Gdy ci jednak na jakieś nadużycia zwracali uwagę, wyrzucano ich natychmiast. Tak np. tow. Grzyb zwrócił uwagę na to, że członkowie komisyi wyborczej i mężowie zaufania Germana napadają na wyborców po kurytarzach zamiast siedzieć w komisyi; za to usunięto go z magistratu. Albo np. tow. Rybicki zauważył, że wyborców z przedmieść wachmistrz żandarmeryi ciągnie wprzód do pokoju policyjnego wrzekomo dla stwierdzenia identyczności (co oczywiście nie należało do niego tylko do komisyi wyborczej). Gdy tow. Rybicki udał się na policyę, ażeby zobaczyć, co tam z tymi wyborcami robią, usunięto go również z magistratu. Natomiast germanowskie hyeny grasowały swobodnie, a usunięte raz — dla pozoru — na energiczne żądanie naszych towarzyszów, za parę chwil wracały na swe dawne stanowiska.

Mimo tych gwałtów czuła „zdrada narodowa", że stoi fatalnie. Wyborców, na których z tytułu kupna lub teroru mieli prawo liczyć, jakoś mało było widać, natomiast licznie szli wyborcy nie germanowscy. Chwycono się więc po południu rozpaczliwego środka. W jednej komisyi zasiadał np. sam Barbacki i propinator Englender, w drugiej kahalnik Körbel itd. Ci panowie z list wyborczych wynotowywali zależnych od kahału, propinacyi lub magistratu wyborców, którzy chcieli się wstrzymać od głosowania i postanowili wprost gwałtem przyciągnąć ich do urny wyborczej. Spisy ich dawali czyhającym w sieniach naganiaczom, a ci rzucili się całą masą na miasto, zwłaszcza zaś w dzielnicę żydowską z wizytowymi biletami Barbackiego, na których wybite było pieczęcią: „Proszę uprzejmie (!) o przybycie do głosowania". Co takie „uprzejme zaproszenie" znaczyło dla człowieka zależnego, łatwo zrozumieć. Biedaków tych wleczono gwałtem, jak na rzeź, do t. zw. „banku Silbermana" (lekarz, świeżo przez starostę do kahału wepchany) tam wpychano im kartki z nazwiskiem Germana i odstawiano do urny wyborczej. W ten sposób „dorobiono" sobie przeszło 300 głosów ze strony biedaków, którzy nie chcieli iść do głosowania i tylko gwałtem zostali zawleczeni.

Kartki z nazwiskiem Germana były tak stemplowane, że czernidło pieczęci przechodziło na drugą stronę, wskutek czego tajne głosowanie zamieniło się na jawne.

Siedliskiem korupcyi był bank silbermanowski. Ten p. Silberman, do niedawna syonista, za godność kahalną, otrzymaną z rąk starosty, stał się najzajadlejszą hyeną wyborczą narodowego demokraty Germana. On, p. Silberman, dowodził korupcyą wyborczą między biednymi, a zupełnie nieuświadomionymi żydkami. W banku jego płacono za głosy; w piątek po południu, gdy nie dobrze było z p. Germanem kurs głosów podskoczył na 10 i 20 K. Gdy kilku robotników stanęło koło banku, by widzieć, kto tam idzie, odpędzała ich żandarmerya, mimo, że ludzie stali zupełnie spokojnie. Tow. Kaczanowski, dowiedziawszy się o tem wezwał sekretarza starostwa i udawszy się z nim do banku, przyłapał tam Silbermana siedzącego w asystencyi kilkunastu biedaków żydowskich nad stosem legitymacyj. P. Silberman zaskoczony tą wizytą, zbladł, zaczął się trząść i na zapowiedź tow. Kaczanowskiego, że korupcyą wyborczą zajmie się sąd, wyjąkał tylko, że on niewinny (!),

Całe miasto na widok tych łajdactw, wrzało z oburzenia. Widziano, jak na ulicy kobiety parasolkami przepędzały naganiaczów germanowskich, płacących za głosy po 20 i 40 K. Wielu wyborców z inteligencyi, nie należących wcale do naszej partyi, głosowało demonstracyjnie na tow. Kaczanowskiego otwartemi kartkami.

Dzięki nadużyciom, dzięki kilkokrotnemu głosowaniu hyen germanowskich dociągnięto z trudem do tego, że w N. Sączu otrzymał p. German tyleż głosów, co tow. Kaczanowski tj. 1681, przyczem jeszcze wiele głosów tow. Kaczanowskiego unieważniono.

Należy przytem zaznaczyć, że kilkudziesięciu konduktorów, których podejrzywano o to, że będą na tow. Kaczanowskiego głosowali, wyprawiono — wbrew rozporządzeniu ministerstwa — w drogę a nie postarano się o zastępców dla nich; natomiast paru lizunów dyrekcyjnych, agitatorów germańskich, było od służby wolnych.

Rodziców, mających dzieci w gimnazyum zmuszano wprost, by jawnie za Germanem agitowali, grożąc im, iż w przeciwnym razie synowie ich dostaną złą notę.

W taki sposób „robiono" głosy dla „narodowego" kandydata p. Germana.

To, co działo się w Starym Sączu i Nowym Targu urąga wprost wszelkiemu opisowi. Pomówimy o tem w następnej korespondencyi.

Rada narodowa „zwyciężyła": korupcyą, terorem, szwindlem i gwałtem brutalnym. Czuje to całe nasze miasto, czują sami germanowcy, bo po tem zwycięstwie uciekli szybko i w milczeniu do domów, bojąc się wzroku „zwyciężonych".

Fakta powyższe zestawione są tylko pobieżnie. Ściśle dowody przedstawione zostaną we właściwem miejscu. *s.*

Przegląd polityczny.

Ogólny zarząd partyjny socyalnej demokracyi w Austryi odbył w niedzielę d. 2 b. m. w Wiedniu posiedzenie, w którem wzięła udział większa część posłów socyalno-demokratycznych wszystkich narodowości. Po dokładnem omówieniu sytuacyi, wytworzonej przez wybory, dyskutowano nad najbliższemi zadaniami socyalnej demokracyi w parlamencie i ustanowiono zgodnie zasady organizacyi związku posłów socyalno-demokratycznych.

Akta wyborcze z całej Austryi zaczynają napływać do parlamentu, gdzie złożone w sali obrad dawnego Koła polskiego zajmują ogromnie dużo miejsca. Namiestnictwa przesyłają akta w skrzyniach i workach, a komisya weryfikacyjna będzie miała dość roboty z ich uporządkowaniem i wykryciem nadużyć.

Tekst mowy tronowej, która ma być odczytaną przy otwarciu Rady państwa, już został przez Radę ministrów ustalony. Jak słychać, nie będzie ona miała zabarwienia politycznego, lecz zajmie się wyliczeniem przedłożeń ekonomicznych, które rząd ma zamiar wnieść. Najważniejsze z tych przedłożeń są: ugoda z Węgrami, reforma podatku domowo-czynszowego i osobisto-dochodowego, sanacya finansów krajowych, reformy rolnicze, budowa kolei lokalnych i t. d.

Przegląd społeczny.

W Trzebini w fabryce pomp i armatur inżyniera Rudolphiego i Sp. wybuchł dnia 4 bm. strejk wszystkich robotników tej fabryki. Strejk ten spowodowany jest tem, że tow. Trębacz został wydalony z roboty za to, że zgłosił się jako chory, a nie zawiadomił lekarza Kasy chorych o tem, tylko leczył się prywatnie w Krakowie, co uznane zostało przez firmę jako przestąpienie statutu fabrycznego, który opiewa, że kto opuszcza bezprawnie robotę w fabryce, ma być natychmiast oddalonym.

Robotnicy zaś tej uchwały nie przyjęli do wiadomości i oświadczyli, że tak długo nie będą pracować, póki tow. Trębacz nie zostanie napowrót wzięty do pracy. Stało się to o godz. 9 rano, a już o godz. 3 po południu przybył komisarz starostwa Matusiński z trzema żandarmami do pertrakcyj. Wybrano delegacyę z pośród strejkujących, która jednak nie przyszła z firmą i komisarzem do porozumienia, gdyż firma nie chce wypowiedzenia cofnąć i chce wydać do soboty książki i o innych robotników się postarać.

Towarzysze metalowcy! Niech żaden giser, tokarz, ślusarz i modelista do Trzebini nie przyjeżdża i o robotę się tam nie zgłasza.

Strejkuje 16 robotników, którzy są wszyscy zorganizowani; 3 zaś pracuje; łamistrejków tych polecamy pamięci towarzyszów; są to: Adam Zieliński stolarz, Stanko Remuald ślusarz i Mac ślusarz, znane indywiduum z Krakowa.

KRONIKA.

Kraków, 5 czerwca.

„Umiarkowany izraelita". Taką etykietę partyjną otrzymał w urzędowych telegramach „wybraniec" Tarnopola p. Rudolf Gall. Wiedeńska prasa nie może zrozumieć tej galicyjskiej specyalności.

„Umiarkowany izraelita"? Co to za dziwoląg? — zapytują dzienniki wiedeńskie, zarówno „Arbeiter-Zeitung", jak „Neue freie Presse".

Ot, nie znają stosunków galicyjskich; nie wiedzą, że nie sam p. Gall jest „umiarkowanym izraelitą", że do tej partyi „umiarkowanych izraelitów" należą także pp. Loewenstein i Kolischer i że w Galicyi partya ta ma inną, popularniejszą nazwę: kahalników.

Wkrótce będzie wiedeńska prasa miała sposobność przekonać się, co w rzeczywistości znaczy ta dziwaczna klasyfikacya. I wtedy w prasie wiedeńskiej przetłómaczą „gemässigter Israëlit" na dobre niemieckie wyrażenie „Leibjud".

Nowiny krakowskie.

„Demokratyczna" Nowa Reforma zamieszcza obecnie kronikę policyjną pod nagłówkami „Zemsta socyalistów za wybory", „Teror socyalistów", „Echa wyborów" itp. Każdej bójce na ulicy lub w szynku stara się „N. Reforma" nadać zabarwienie polityczne, każdego nożowca nazywa socyalistą, każde pobicie zemstą socyalistów za głosowanie na Petelenza lub Bujaka. Donosząc o aresztowaniu trzech indywiduów, z których jedno śmiertelnie pchnęło nożem niejakiego Miętkę, dodaje „Nowa Reforma", że przy tej bójce jeden z aresztowanych miał zawołać: „masz, psiakrew, za wybory". Jedyny świadek zajścia, majster szewski Ropka, zeznał na policyi — jak sama „Nowa Reforma" donosi — że słów tych nie słyszał. To jednak „demokratycznemu" organowi nie przeszkadza pisać o tym fakcie: „zemsta socyalistów za wybory". Czem się różni „N. Reforma" od „Czasu" lub „Głosu narodu"? Tem, że te dzienniki jawnie klerykalne są daleko przyzwoitsze od „demokratycznej" prostytutki.

Z teatru miejskiego komunikują nam: We wznawianej obecnie „Złotej Czaszce" Juliusza Słowackiego objęli role pp. Andruszewski (Koniecpolski alias Gwint), Solski (Złota Czaszka, strażnik krzemieniecki), Wolska (pani strażnikowa), Brodzka (panna Agnieszka), Węgrzyn M. (pan Gąska, regent), Zelwerowicz (prowincyał), Stępowski (zakry-

---

długiej ulicy i długo tryumfalnie i zagadkowo kołysały się tam nad szarzejącym w dali tłumem — wszystko to podnieciło ją, napełniło uczuciem wielkości, majestatyczności i siły tak, że widok ponurego, bladego Sliwina wprawił ją w rozdrażnienie.

— Wstydźcie się!... Gdybym była mężczyzną, nie kwaśniałabym tak, jak wy!... — błyskając oczyma i różowiejąc cała od napływu uczuć podniosłych, mówiła mu Zineczka.

— Ja, doprawdy... — czerwieniąc się do łez i niedorzecznie rozmachując długiemi rękami, barmotał Sliwin. — Gdybyście wiedzieli, Zineczko, co za tchórz ze mnie... Ot, nic jeszcze nie widać, może być, że nic jeszcze nie będzie, a we mnie serce cały czas drży... Przeklęty tchórz!... — dodał nagle z wykrzywioną, pokrytą blademi i czerwonemi plamami twarzą i zaciśniętymi zębami.

Sliwin był wobec Zineczki zawsze tak otwarty, jak wobec nikogo innego. Powiedzieć też jej to było dlań i nieznośnie męczące i chorobliwie przyjemne.

— Widzisz, przed tobą ja nawet tego nie ukrywam — chciał jej jak gdyby powiedzieć.

— Ech, wy!... — szorstko odezwała się Zineczka.

Sliwin skurczył się cały i zbladł. I teraz dopiero ogarnął ją żal nie do zniesienia za krzywdę, którą mu wówczas wyrządziła.

— A jego, może być, zabiją... — pomyślała. — Jego właśnie powinni nawet zabić... taki jest jakiś nie do rzeczy... godny litości...

Zaczęło jej być ciężko myśleć i o Sliwinie. Usiłowała zatem myśleć o ludziach, znajdujących się tu w pociągu; obejrzała ich i poczuła nienawiść i pogardę.

— Zineczko, nie upadniesz stamtąd?... — pytał się przez ramiona i głowy innych, ściśnięty w samych drzwiach wagonowych, stary Ziek, spostrzegłszy jej wzrok zmącony i tłumacząc go sobie tem, co sam czuł w tej chwili. Starzec był cały czerwony i spocony, jakby tylko co wyskoczył z łaźni, powoli jednak zaczynał się już uspokajać i powracać do siebie, myśląc z radością, że i on i żona i córka są ocaleni.

Zineczka nie odpowiedziała mu.

— Inna na mojem miejscu zostałaby się! — pomyślała z pełnym urazy i goryczy wyrzutem za to, że nie chcąc przyprawiać ojca i matkę o cios taki, pojechała z nimi. I bezwiednie przysłuchując się słowom ojca, poczuła jakieś dziwne okrucieństwo: nagle zachciało się jej spaść rzeczywiście, rzucić się wprost na szyny, by dowieść w ten sposób tym wszystkim drżącym, jak bydło, o życie ludziom, że życie, to nie jest już znów takie bardzo cenne, że są i tacy, którzy nie zdecydują się dla niego na tchórzostwo, poniżenie, na ucieczkę haniebną. Zineczka zacisnęła zęby tak mocno, że na jej delikatnej, okrągłej twarzyczce wystąpiły zarózowione kości szczękowe, a nachyliwszy się nad pustą przestrzenią międzywagonową, spojrzała w dół na szyny, które białą, ciągłą taśmą suną się z pod wozu.

— Rzucić się!... Ot, wezmę i rzucę się — błysnęło jej w głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

styan), Bończa (Jankiel arendarz), Mielewski (skrybent Stanisław), Żelawski (Kleofas), Broniczowa, Miarczyński, Puchalski, Mastalski i Jejde w rolach pomniejszych. Parabazę poety wypowie p. Stanisławski.

Opera lwowska przybywa do Krakowa dnia 15 b. m. i w tym dniu odbędzie się pierwsze przedstawienie. Wczoraj rozlepiono ogłoszenia ze spisem oper i operetek, które goście lwowscy u nas grać będą.

Rozstrzygnięcie konkursu. Dnia 3 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi rozpoznawczej Tow. „Polska sztuka stosowana“, na którem rozstrzygnięto konkurs ogłoszony przez Towarzystwo na projekty lamp mosiężnych do oświetlenia elektrycznego. W posiedzeniu wziął także udział dyrektor elektrowni p. Gajczak. Nadesłano prac 11. Za najlepsze uznano jednogłośnie projekty lamp wiszącej i stojącej, opatrzone godłem „Świt“, które też uzyskały nagrodę (200 K). Autor artysta-rzeźbiarz Jan Szczepkowski nadesłał te prace z Paryża, gdzie obecnie przebywa. Następnie wyróżniono szereg poważnych projektów, nadesłanych pod godłem „Gwiazda“ ze szczególnem uwzględnieniem lampy wiszącej nr 3. Wreszcie komisya postanowiła wymienić szkic lampy wiszącej, pod godłem „szkic“, jako pomysł interesujący, ale zupełnie jeszcze nie opracowany i nie zastosowany do praktycznego użytku. Wszystkie projekty można obejrzeć w Towarzystwie „Polska sztuka stosowana“ aż do dnia 15 czerwca od godziny 11—1 i od 4—5. Towarzystwo czyni starania celem wykonania nagrodzonych projektów p. Szczepkowskiego a także lampy wiszącej nr 3 z wyróżnionych prac pod godłem „Gwiazda“.

Kradzież. Wczorajszej nocy zakradł się przez okno do mieszkania Jakóba Horowitza przy ulicy Wrzesińskiej młody mężczyzna i podczas snu domowych zaczął gospodarować w kuchni. Właśnie, kiedy zabrawszy mosiężny samowar, parasol i kilka innych rzeczy uciekał z tym łupem przez okno, obudziła się służąca, lecz złodzieja nie zdołała przytrzymać, który zniknął bez śladu.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj po południu w mieszkaniu swem przy ulicy Kolejowej lekarz chorób dziecięcych dr W. Słapa.

Uciekiniera z Brygidek w osobie Michała Hawryszkowa ujęto wczoraj w okolicy Krakowa. Hawryszkow uciekł był jeszcze przed kilku miesiącami.

— **Staraniem Samopocy wychodźców z Król. Polskiego** odbędzie się w sobotę 8 b. m. w parku Krakowskim wielki festyn wiosenny. Program: Orkiestra wojskowa 56 p. p., koncert od 3—5, tańce na boisku tennisowym od 5—9 (wieczorem przy świetle lampionów oraz ogni sztucznych), poczta, koła szczęścia, kioski z kwiatami, jazda łódkami, ognie sztuczne. Bufet własny tani a wyborowy. Początek o godz. 3 po południu. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną sobotę 15 b. m. Wstęp 40 h. Dla dzieci i studentów 20 h. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego oraz w Czytelni Uniwersytetu ludowego.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Miłość“, komedya towarzyska w 4 aktach Antoniego Potockiego (popularne).

Czwartek: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Fr. Koppel-Ellfelda (występ F. Feldmana).

Piątek: „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3 aktach Knuta Kraatza (występ F. Feldmana).

Sobota: „Złota czaszka“, 6 obrazów Juliusza Słowackiego.

Niedziela: „Złota czaszka“, 6 obrazów Jul. Słowackiego.

Nowiny lwowskie.

Samobójstwo w parku stryjskim. W poniedziałek wieczorem aleją stryjskiego parku, wiodącą od szkoły kadeckiej, przechodził służący Karol Duda. Nagle usłyszał strzał, który padł w pobliżu. Pobiegł natychmiast w kierunku strzału i niedaleko w krzakach ujrzał tarzającego się w krwi młodego blondyna. Gdy zbliżył się, młodzieniec strzelił poraz drugi. Widząc, że zaszedł tu wypadek samobójstwa, udał się do szkoły kadeckiej, skąd zaalarmował policyę i stacyę ratunkową. W chwilę potem przybył lekarz pogotowia ratunkowego. Młody człowiek żył jeszcze. Kula rewolwerowa utkwiła w mózgu, drugi strzał chybił. W stanie zupełnie beznadziejnym odwieziono go do szpitala. Znaleziono przy nim pugilares z kwotą 6 K 40 h i kartkę zaadresowaną do Bronisława W. W kartce tej poleca załatwić parę drobnych spraw. Na drugiej stronie kartki znajdują się słowa: „Servus! — ostatnia chwila — teraz będzie koniec już“. Desperat nie podał powodu samobójstwa, wspomina tylko: „Chciałem pójść do P., ale myślałem, żebym w ten sposób pogorszył sprawę“. Pod kartką podpisany „Zięba“, wyżej jednak prosi samobójca, aby rzeczy jego odesłać do Kazimierza Ziębickiego w Zbarażu. Stwierdzono, że nazywa się Wiktor Ziębicki i był słuchaczem weterynaryi i asystentem dra Panka.

Z kraju.

Schwytanie opryszka. W okolicy Seretu na Bukowinie aresztowano przed kilku dniami słynnego na całą okolicę bandytę, Petrea Petreca, za którego schwytanie wyznaczona była znaczna nagroda. Petreca przez niezwykle śmiałe napady rozbójnicze był postrachem ludności w pięciu okolicznych powiatach i długo wymykał się z rąk żandarmeryi. — Wkońcu wytropił go żandarm Malinowski i przy pomocy kilku innych schwytał.

Znowu jeden kolejarz zabity. Ze Stanisławowa donoszą: Pociąg osobowy przejechał wieczorem konduktora Balewicza. Maszyna wlokła ciało nieszczęśliwego przez sto metrów. Balewicz spieszył do odjazdu i natknął się tak nieszczęśliwie na pociąg, że wpadł pod koła lokomotywy. Zmarły osierocił sześcioro dzieci.

Aresztowanie księdza ruskiego. „Hałyczanin“ donosi, że z polecenia sędziego śledczego aresztowała w sobotę wieczorem żandarmerya w Sokołówce miejscowego proboszcza ruskiego, ks. Włodzimierza Kalbę i odstawiła go do sądu okręgowego w Złoczowie. Aresztowanie to ma stać w związku z „zamachem“ na sekretarza starostwa w Złoczowie Słoneckiego. W sprawie tej donosi „Słowo polskie“, że Kalba miał namówić swego parobka do wykonania zamachu i że odebrał od chłopów przysięgę w cerkwi, że udziału jego nie zdradzą. Na razie władza prowadzi śledztwo w ten sposób, że wysłała do Sokołówki 15 żandarmów.

Ciężki wypadek. W Knihininie koło Stanisławowa ubiegłego tygodnia za mostem kolejowym najechał z tyłu jakiś woźnica żydowski na emerytowanego urzędnika kolejowego Zabawskiego, ociemniałego, którego prowadziła córka pod ramię. W tej samej chwili spadła z wozu kufa spirytusu i z całym impetem zwaliła się na starca, tłukąc go dotkliwie. P. Zabawski stracił przytomność, córka zaś dostała się pod konie. Dzięki pomocy przechodniów wydobyto oboje z pod wozu i odniesiono do domu. Stan Zabawskiego jest bardzo groźny. Nieostrożnego woźnicę aresztowano; również pociągnięto do odpowiedzialności właściciela, który wysłał kufę na wozie bez należytego zaopatrzenia i oparcia. Wskutek upadku kufa pękła i cała zawartość, t. j. około 900 litrów spirytusu, spłynęła strugami. Należy zawdzięczyć tylko przypadkowi, że dwa życia ludzkie nie stały się ofiarą nieuwagi.

Z zaboru rosyjskiego.

O zamachu, dokonanym w poniedziałek na 2 szpiclów-prowokatorów w Łodzi podają pisma warszawskie następujące szczegóły:

„O godz. $9^1/_2$ wieczór ul. Konstantynowską przechodziło 2 agentów „ochrany“ w towarzystwie agenta policyjnego i 4 żołnierzy. W pobliżu domu Nr. 45, niewykryty sprawca rzucił na przechodzących bombę, która wybuchła z wielką siłą. Wskutek wybuchu ciężkie rany odnieśli obydwaj agenci ochrany, bracia Komel, agent policyi Eugeniusz Boraks, oraz żołnierze: feldwebel Iwan Kozin i Sergiusz Czyrykin; oprócz tego odłamkami bomby zraniona została Marya Jaworska i 12-letnia córka jej Helena. Wszystkich rannych, po udzieleniu im pomocy, umieszczono w szpitalu Czerwonego krzyża. Natychmiast po wybuchu, jak stwierdza protokół policyjny, rozległo się kilkanaście strzałów rewolwerowych (?) i karabinowych, od których ucierpiało około 10 osób. Jedną z kul zabłąkanych zabity został na ulicy Średniej jakiś robotnik. Podobno bracia Komel należeli przedtem do organizacyi bojowej jednej z partyj skrajnych. Jak twierdzą, wedle wskazówek ich dokonano wczoraj rewizyi w kilku fabrykach, przytem w fabryce Bennicha aresztowano 6 robotników, u pp. Grossego i Sangego zaś 4“.

Zmiana wyroku. 18-letniemu Stefanowi Barbarskiemu, wychowańcowi szkoły technicznej, skazanemu w ubiegłą sobotę na zesłanie na osiedlenie, generał-gubernator warszawski zamienił wczoraj karę powyższą na rok więzienia bez pozbawienia praw. Barbarski skazany został za należenie do P. P. S.

Uwolnienie z powodu niepoczytalności. Sąd okręgowy warszawski uznał wykonawcę zamachu na inspektora szkół m. Warszawy, Jankowskiego, Czesława Dolińskiego, za niepoczytalnego w chwili napadu.

Ze świata.

Kanał Dunaj-Odra. W sejmie dolno-austryackim oświadczył wczoraj na interpelacyę w sprawie przewlekania budowy kanału Dunaj-Odra, namiestnik hr. Kielmansegg, że rząd jest świadomy zadania, poruczonego mu ustawą z r. 1901 w sprawie budowy dróg wodnych i regulacyi rzek. Rząd nic nie zrobi, coby można uważać za negacyę ustawowo zapewnionych postulatów krajów, interesowanych w budowie dróg wodnych. Rząd użył wszystkich sił i środków celem wykończenia prac około wygotowania brakujących jeszcze projektów szczegółowych i preliminarzy i poczynił zarządzenia celem zupełnego przestudyowania sprawy kanałowej. Roboty przedwstępne zbliżają się ku końcowi, jednak ze względu na potrzebne jeszcze studya rząd nie jest w możności podać wiążącego terminu ukończenia tych robót.

Wielkie oszustwa wykryto w domu gry w Monte Carlo. Urzędnicy operowali ze stawkami na szkodę zakładu i przywłaszczyli sobie znaczne sumy. Kilku sprawców już aresztowano.

Bomba w Zurychu. Wczoraj po południu eksplodowała bomba na małym placu w przemysłowej dzielnicy. Dzieci podczas zabawy spostrzegły wystający sznur i pociągnęły go. Wówczas eksplodowała bomba i zraniła dwoje sześcioletnich dziewcząt ciężko i jednego sześcioletniego chłopca lekko.

SKŁADKI.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Cudek w „Gwieździe“ przez J. L. w dniu 17 maja 1 K. Poprzednio wykazano 6367 K 75 h. Razem 6368 K 75 h.

TELEGRAMY

z dnia 5 czerwca.

Koncentracya niemiecka.

Wiedeń. Jak donosi jedna z parlamentarnych korespondencyj, nastąpiła wczoraj fuzya niemieckiej partyi ludowej i niemieckiej partyi agrarnej pod nazwą „niemiecko-narodowy związek“ (Deutsch-nationaler Verband). Do prezydyum nowego związku zostali wybrani posłowie Chiari, Peschka, Sylwester i Waldner.

Koncentracya czeska.

Praga. Posłowie staro- i młodo-czescy odbyli wczoraj naradę w obecności posłów z Moraw Stransky'ego i Zaczka oraz ministra Pacaka w sprawie utworzenia wspólnego klubu czeskiego w Radzie państwa. Powzięto odpowiednią uchwałę i dalsze rokowania z innemi stronnictwami w Czechach i Morawach polecono w tym celu wybranym delegatom.

Przesilenie w koalicyi węgierskiej.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Minister Kossuth upoważnił dziennik „Budapest“ do oświadczenia, że wiadomość, jakoby partya niezawisłości z koalicyi zamierzała wystąpić i bez gwarancyi konstytucyjnej objąć rząd, minister z oburzeniem odpiera. Partya niezawisłości — oświadczył Kossuth — nie myśli występować z koalicyi, a nie ma o tem mowy, aby w kwestyach narodowych licytowała „diminuendo“.

Strejk generalny marynarzy francuskich.

Paryż. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister marynarki Thomson oświadczył, że według otrzymanych sprawozdań strejk marynarzy zdaje się zmniejszać (?).

Bordeaux. Wszyscy wpisani na listę marynarze uchwalili wytrwać w strejku generalnym, dopóki żądania ich nie będą w zupełności zaspokojone.

Zmiany w rządzie bułgarskim.

Zofia. (Ag. tel. bułg.). Wczoraj wieczór podpisane zostały dwa ukazy: jeden, mianujący Halaczewa ministrem robót publicznych, która to teka od dłuższego czasu nie była obsadzoną; drugi, mianujący Nikołajewa, pierwszego adjutanta księcia, ministrem wojny, albowiem dotychczasowy, Sawow, podał się do dymisyi.

Rewolucya w Portugalii.

Lizbona. (Tel. wł.) Przesilenie konstytucyjne objęło wszystkie stronnictwa, które zgodnie występują przeciw królowi i rządowi. W kraju szerzy się ruch antydynastyczny i lada chwila oczekują **wybuchu rewolucyi.** Mimo odradzań królowej-matki król Karol obstaje przy swych dyktatorskich planach. Rodzina królewska **nie śmie opuścić pałacu,** gdyż w ostatnich dniach 3 razy **napadnięto na królową na ulicy.**

Dzienniki wzywają ludność do **niepłacenia podatków,** którym parlament odmówił sankcyi. **Wszystkie szkoły** łącznie z uniwersytetami są **zamknięte.** Wielkie wrażenie wywołał fakt, że poseł angielski, dotychczas osobisty przyjaciel króla, zerwał z dworem wszystkie stosunki.

Łajdackie oskarżenie.

Londyn. (Tel. wł.). W Boise (Stany Zjednoczone) zaczął się dziś proces przeciw przywódcy zachodnio-amerykańskiego związku górników Haywoodowi o współudział w zamordowaniu gubernatora. Już w pierwszym dniu rozprawy okazało się, że współudział oskarżonego w zarzuconym mu czynie jest więcej niż wątpliwy.

Umowa francusko-japońska.

Paryż. Podpisanie ugody francusko-japońskiej, jak dzienniki donoszą — nastąpi we czwartek wieczór albo w piątek rano.

Jak sądzą, minister spraw zagranicznych Pichon w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie stanowiska Francyi na konferencyi haskiej poda do wiadomości główną treść ugody francusko-japońskiej.

Roosevelt nie chce więcej kandydować,

Londyn. „Tribune“ donosi z Nowego Jorku, że prezydent Roosevelt przyrzekł swej małżonce, iż po upływie czasu swej prezydentury wyjedzie na dłuższy czas celem wypoczynku do Europy.

Rozruchy w Marokku.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Tangeru: Grupa uzbrojonych, która przybyła z gór Atlas, wtargnęła do Marakesz, uwolniła osoby aresztowane za zabicie dra Mauchampa i przewiozła je do sułtana du Fezu.

Z DUMY.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na wczorajszem posiedzeniu Dumy obradowano nad wniesionemi przez ministra sprawiedliwości przedłożeniami, dotyczącemi zarządzeń celem zapobieżenia ucieczkom więźniów, jakoteż w sprawie prowizorycznej ustawy z 31 sierpnia 1906 r., dotyczącej zaostrzenia kar za szerzenie w armii zasad niebezpiecznych dla państwa i w sprawie przekazania odnośnych spraw karnych sądom wojskowym. Przedłożenia te odrzucono.

W dyskusyi naczelny prokurator wojskowy, oraz towarzysz ministra sprawiedliwości oświadczyli się za temi ustawami, wskazując na niebezpieczeństwo wynikające dla państwa całego przez szerzenie takich szkodliwych zasad w armii.

Sprawozdawca komisyi Kuźmin-Karawajew uznał wprawdzie konieczność chronienia armii przed szkodliwymi wpływami rewolucyi, wyraził jednakże wątpliwość, czy przedłożone ustawy doprowadzą do celu i zaprotestował przeciw nieufności, jaka się w tych ustawach objawia wobec sądów cywilnych.

Rewizya osobista posłów.

Petersburg. (Tel. wł.). Gdy wczoraj przed południem posłowie socyalistyczni Dżaparidze, Dengeli i Kandaliki w powrocie z kongresu londyńskiego przybyli do Petersburga na dworzec finlandzki, zostali przez policyę **uwięzieni** i do urzędu rewirowego przewiezieni. Tu oświadczono im, że z polecenia naczelnika miasta muszą być poddani **rewizyi osobistej.** Posłowie zaprotestowali z powołaniem się na swą nietykalność i zażądali obecności reprezentanta prokuratoryi. Odmówiono im tego pod pozorem, że prokuratorya zakończyła już urzędowanie, poczem **gwałtem ich zrewidowano,** przyczem nic obciążającego nie znaleziono. O godz. 2 po południu zostali z aresztu policyjnego wypuszczeni.

Równouprawnienie żydów.

Petersburg. (Tel. wł.). Komisya parlamentarna Dumy dla spraw wolności sumienia uchwaliła zaproponować Dumie **zniesienie ograniczeń żydów** w dopuszczeniu ich do handlu i rzemiosł, dalej **zniesienie zakazu wolnego osiedlania się** i uchwalenie ustawy **o nienaruszalności osobistej.**

* * *

Asekuracya przed robotnikami.

Charków. Południowo-rosyjscy właściciele kopalń uchwalili zabezpieczyć od wypadków aktów tororystycznych wszystkich robotników i ich rodziny przez wzajemne ubezpieczenie wszystkich przedsiębiorstw.

Sprzątanie policyi.

Twer. (Pet. ag. tel.) Uzbrojeni ludzie zabili na ulicy komisarza powiatowego, dwóch strażników i jednego przechodnia. Jednego ze sprawców uwięziono.

Usiłowane uwolnienie więźnia.

Zurych. Wczoraj między godziną 2 a 3 rano wtargnęło pięć nieznanych osób, jak przypuszczają Rosyan, do koszar policyi z zamiarem uwolnienia znajdującego się tam Kilaczyckiego i dali kilka strzałów rewolwerowych na straż, jednakże nikogo nie trafili. Straż zaalarmowała policyę, ale sprawców nie udało się schwytać.

(Kilaczyckiego uwięziła policya szwajcarska na żądanie policyi warszawskiej, która go obwinia o współudział w zamachu na dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej Iwanowa. Szwajcarya chce Kilaczyckiego wydać Rosyi, gdzie go czeka szubienica. Przyp. Red.).

Zamach na inżyniera.

Moskwa. We warsztatach tramwajowych zamordowano inżyniera Krebsa.

Sejm finlandzki.

Helsingfors. (Pet. ag. tel.). Wielka komisya sejmowa, której przekazane będą najważniejsze prace, składa się z 60 członków, w tem 23 socyalistów, 19 Starofinów, 7 Szwedów, 7 Młodofinów i 3 agryarczyków. Przewodniczącą komisyi petycyjnej wybrano panią Hagemann.

Sejm postanowił, że końcowe wywody szwedzkich mowców muszą być na język fiński tłómaczone. W sejmie wniesiono projekt ustawy dzierżawnej, określającej jako minimalny czas dzierżawy 25 lat.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie komitetu okręgowego dzielnicy Nowy Świat-Stradom-Piasek w Krakowie** odbędzie się we czwartek 6 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5), na które zaprasza się wszystkich mężów zaufania.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 5 czerwca. — Pszenica na maj —·— do —·—, pszenica na październik 10·58 do 10·59 Żyto na maj —·— do 0·—, żyto na październik 8·68 do 8·69. Owies na maj 0·— do 0·—, owies na październik 6·91 do 6·92. Kukurudza na maj 5·83 do 5·84, kukurudza na lipiec 5·82 do 5·83. Rzepak na sierpień 16·15 do 16·25. — Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. — Chęć kupna mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna, lecz pochmurno.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).